Nr. 57. We Lwowie — Piątek 26. [illegible]ego 1897 **Rok XXXVII.**

[P]rzedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
m[ie]sięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kw[a]rtalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
pó[ł]rocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. AL[E]KSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Parlament mocarstw.

Lwów d. 25. lutego.

Półurzędowy paryski *Temps*, wskazując na oświadczenia ministrów Hanotaux, Marschalla i Balfoura, jakoteż na przyjęcie, jakiego doznały te oświadczenia w odnośnych parlamentach, podnosi, że ujawniła się przeto wszem wobec nietylko zgodność rządów, ale i parlamentów, dyplomacya czerpie stąd siłę poprostu nieprzepartą. *Debaty* zaś oświadczają, że wobec wspólnego niebezpieczeństwa uczucie europejskie potężnie się obudziło.

Do tych wywodów dołączamy najcharakt[illegible]styczniejszy ustęp z mowy angiels[illegible]o ministra Balfoura. Oświadczył on [illegible]raz na początku „Zbyt wielką ma[illegible]świadomość odpowiedzialności, jak[illegible]ięży na rządzie, zbyt silną wiadom[illegible] trudności, jakie ciążą nad całą Eu[r]opą, abym dyskusyę wyradzał w spór [mi]ędzy dwoma stronnictwami Izby. W[ni]oskodawca (radykał Labouchere) i pos. Dillon, który wniosek popierał, [illegible] wyrażali się z szyderstwem o uwadze, że obecne położenie Europy wymaga tardzo troskliwej rozwagi tych wszystkich, którym leży na sercu utrzymanie pokoju. Otóż gdyby przez błąd lub niezręczność jedna iskra padła na materyał palny, nagromadzony w Europie, moglibyśmy nagle stanąć nad krawędzią europejskiej katastrofy. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Ci, którzy tym obawom zaprzeczają, zamykają oczy na najoczywistsze fakta współczesnej historyi. Były w europejskiej historyi peryody, kiedy Europa z troską spoglądała na postępowanie tego lub innego mocarstwa, niepewna, czy mocarstwo to dla własnych, samolubnych celów nie rozpocznie spiesznej wojny.

„W tej chwili jest jednomyślnem życzeniem każdego z mocarstw uniknąć wszystkiego, coby było wojną. Życzeniu temu nie stoi na przeszkodzie *żadna osobista ambicya; nie jest nawet prawdopodobnem, aby to stać się [illegible] widzimy, że władcy tak olbrzymich armij sami przejęci są najżywszą troską, że wojna może wybuchnąć*, że wyruszyć mogą *przeciw sobie* gotowi do boju przeciwnicy, wtedy nawet na wiarę takich międzynarodowych powag, jak pos. Laboucher i Dillon (wesołość) nikt nie powie, iżby obawy te były złudzeniem. Wyrażone obawy żywi każdy odpowiedzialny mąż stanu w całej Europie. Naszą troską jest nietylko *pokój Europy, wzgląd, którego powaga nigdy nie jest przesadną*". [illegible] dodał Balfour, że „zajmuje nas także pokój na Krecie i jej przyszłość".

Zaznaczając to dosadnie, dlaczego Anglia dzisiaj rozumie, że niepodobna już jej prowadzić polityki na własną rękę, chociaż położenie geograficzne jejby więcej, niż każdemu innemu mocarstwu na to, bodaj czasowo, pozwalało — minister angielski dobitnie namarkował obecne położenie powszechne. Wszystkie mocarstwa muszą wszelkiemi siłami starać się o pokój, bo wszystkie boją się puszczać w ruch te olbrzymie dzisiaj machiny, zwane armiami.

Stąd poszło, że tworzy się nowy okres w dziejach prawa międzynarodowego, nowy onego postęp w duchu konstytucyjnym. Jak w parlamencie większość wydaje prawa i ustawy, tak dzisiaj mocarstwa co do stosunków międzynarodowych tworzą jakby parlament, który juścić z natury swojej nie większością, tylko jednomyślnością rozstrzygać może. Gdzie jednak takie się rozplątały stosunki, jak dzisiaj w sprawie wschodniej, tam chcąc nie chcąc mocarstwa muszą ostatecznie zdążać do tej wymaganej jednomyślności. A co postanowi taki parlament mocarstw, spełnić muszą państwa pomniejsze. Czego nie mogły i nigdy nie będą mogły dokazać wszelkiego rodzaju kongresy pokojowe, ligi pokojowe, tego muszą się chwytać mocarstwa, aby tylko utrzymać pokój, nie narażać się wzajemnie na wojnę. A w sprawach międzynarodowych był, jest i będzie mus najpewniejszą gwarancyą; wobec niego ucichnąć muszą ambicye, o których napomknął lord Balfour. Niespożytą zaś będzie zasługą hr. Gołuchowskiego, że dał pochop ku temu, jakoż i obecnie pisma francuskie i niemieckie przypisują mu rolę pośrednika, który wyrównuje zachodzące jeszcze pomiędzy mocarstwami różnice.

Mamy już wiadomości, podobno pewne, że sułtan zgodził się za poradą ambasadorów na autonomię Krety. — Obecnie chodzi parlamentowi mocarstw o to, aby od sułtana otrzymał mandat do zaprowadzenia na Krecie autonomii, — skoro go otrzyma, oświadczy rządowi greckiemu kategorycznie, aby swoje okręty i wojska wycofał. Może to z trudnością pójdzie, manewrami eskadr i wojsk marynarskich wyrugować oddziały greckie z Krety, ale chyba samejże Grecyi zależeć będzie na tem, aby nie robiła trudności. Gdyby się bowiem okazało, że floty całej Europy nie są w stanie wyrugować kilka tysięcy wojska greckiego z pod Kanei, to postradałaby Europa ostatni argument na powstrzymanie Turków od wypowiedzenia wojny Grecyi w Tessalii. Europa znajdzie dość środków do przeparcia swojej woli; jest wiele innych oprócz blokady portu Aten — a że rząd grecki to już pojmuje, dowodzą telegramy z ostatniego posiedzenia parlamentu greckiego.

Jak się okazuje, król grecki w rozmowie swojej z posłem rosyjskim, którą już po części wedle ateńskiej *Ast[illegible]* znamy, nie wahał się obrazić Angli[i], Niemiec i Austro-Węgier, oświadczając, że sobie Cypr, Szlezwik-Holsztyn i Bośnię bezprawnie przywłaszczy[ły]. W urzędowych telegramach zamilczano o tej zniewadze, ale była fak[tem]. Stało się to jeszcze przed bombardowaniem i przed oświadczeniami trzech ministrów, — dzisiaj już czują w A[te]nach, czuje przynajmniej rząd, co i[ch] czekać może od Europy. Niemcy zwłaszcza ubodło wspomnienie Szlezwik-Holsztynu, oderwanego w roku 1864 od Danii, bo król Jerzy grecki jest synem króla duńskiego.

Fremdenblatt i *Pester Lloyd* podają następujące wiadomości z Berlina: „Mocarstwa zgodziły się już na trzy następujące punkta: 1) Kreta otrzyma odmienny od teraźniejszego system rządów; 2) Kreta pod żadnym warunkiem nie stanie się prowincyą grecką, tylko 3) otrzyma samorząd, którego ustrój szczegółowy będzie zadaniem dyplomacyi w czasie najbliższym. A samorząd ten nie będzie istotą martwą, pozorną i nie okresem przejściowym. Aby zaś autonomia nie uczyniła się pomostem do anneksyi Krety przez Grecyę, nastają Niemcy na to, aby żaden Kreteńczyk i żaden Grek nie mógł być gubernatorem. Prawa zwierzchnicze sułtana do Krety będą p[o]st[a]wione ponad wszelką wątpliwość. [illegible] autonomia Krety ma całkiem od[po]wiadać autonomii wyspy (tureckiej) Samos, nad tem się mocarstwa zastanawiają. Należy się tedy spodziewać, że król Jerzy, widząc niepodobieństwo uzyskania czegoś więcej ponad autonomię Krety, zaniecha płonnego prowokowania Europy, i wskazując na ubezpieczoną samoistność Krety, potrafi uśmierzyć wzburzone duchy greckie. Jeżeli się jego cierpliwość wyczerpała, to wyczerpała się także pobłażliwość Europy".

Mająca stosunki z dyplomatami *Post* berlińska tosamo powiada; tylko wątpi, iżby mocarstwa z wyspy Samos brały ścisły wzór do autonomii Krety, a obecnie dalej się komun[ikują] nad wspólnymi krokami wobec [illegible]

KORESPONDENCYE.

Berlin d. 20 lutego.

(Subskriptionsball. — Jubileusz poloneza. — Karnawał w Berlinie. — Złote gody ks. Hohenlohego. — Związek ku popieraniu dobrobytu roboczego ludu wiejskiego).

Karnawał dobiegł swego kulminacyjnego punktu — wczoraj bowie[m] w salonach królewskiej opery odby[ł] się tak zw. „Subskriptionsball", któr[y] zawsze jest celem westchnień tych wszystkich, dla których stanowi [on] [je]dyną sposobność bawienia się w sferach dworskich, a właściwie obok nich, lecz zawsze w jednym salonie, pomimo że każda sfera towarzyska trzyma się w swojem, ściśle zamkniętem kółku.

Bal obecny, jak zwykle, uświetniła swoją obecnością para cesarska i wielu panujących książąt; tłumy snuły się po wspaniałych salonach opery. Punktualnie, jak zwykle, o godz. 8 tańce rozpoczęte zostały polonezem, prowadzonym tym razem przez parę cesarską; wszystko zatem odbyło się mniej więcej według przyjętego i utartego przez tradycyę szablonu. Bal tegoroczny miał jednak coś niezwykłego, coś rzadkiego i niebywałego, mianowicie jubileusz dwóchsetny poloneza na dworze pruskim.

Przed 200 laty, w dniu 11 lutego, księżna pruska Zofia Karolina wprowadziła poloneza na dworze pruskim. Od tej pory stał się on faworytem Hohencollernów i do dziś dnia cieszy się większą lub mniejszą sympatyą członków tej rodziny. Między innemi był polonez najulubieńszym tańcem królowej Luizy.

Za inicyatywą jednego z tutejszych dziennikarzy, mianującego poloneza „jednym ze szczytnych symptomatów szlachetnych stron ducha ludzkiego", spełniono toast na cześć jubilata.

Wracam do spraw karnawałowych. Każdego obcokrajowca bezwątpienia uderzać musi za przybyciem do Berlina brak jakichkolwiek zewnętrznych oznak, zwiastujących bawiący się świat. Patrząc na te skromne grupy pojazdów, skromne ilościowo i jakościowo, jakie się zbierają przed jakimś większym balem w zamku, lub w pałacu kogoś z możnych tego świata, czytając suche sprawozdania z zabaw, którym tak barwne opisy poświęcają dzienniki innych stolic, widząc ten nieznaczny, niemal niewidoczny ruch i porównywując go z takim codziennym karnawałem w Paryżu, z tem, co się dzieje w Hyde-parku w Londynie, z florenckiem lub medyolańskiem korsem, albo madryckiem Prado, widzimy, że tutejsze orszaki powozów i karet, wiozące spieszących na zabawy, są czemś bardzo ubogiem. Przyczyną tego jest przedewszystkiem brak arystokracyi rodowej w stolicy Niemiec, która wszędzie życiu towarzyskiemu ton nadaje, a głównie brak wszelkich fortun między osiadłemi tu rodzinami szlacheckiemi.

Pewną rolę odgrywa także wrodzona skromność Niemek, które bronią się wszelkiemi siłami przeciw opisowi swoich balowych strojów, wystawianiu ich na odpowiednich wystawach magazynów mód, jak to się zdarza w innych miastach, a czego w najdrobniejszej nawet mierze nie spotka się w Berlinie.

Pomiędzy uroczystościami ostatnich dni niepoślednie miejsce zajmuje złote wesele księstwa Hohenlohe. Błogosławieństwa złotych godów udzielił biskup wrocławski, Kopp. Dom księcia Hohenlohego słynie ze skromności i pewnego odosobnienia, to też i cała uroczystość odbyła się w ściśle zamkniętem kółku rodzinnem. Jubilatom składał życzenia między innymi i cesarz. Z wielu stron nadesłano mnóstwo upominków i powinszowań od stowarzyszeń, grup, pojedynczych osobistości i rodzin, podwładnych, przyjaciół i krewnych jubilatów.

W polskiej kolonii karnawał licznymi balami znaczy swe ślady. Ostatnie towarzystwo kupców wydało wspaniały bal, zaś w dniu 23, b. m odbędzie się t. zw. bal akademicki, z pomiędzy polskich balów cieszący się największem uznaniem i powodzeniem.

W ogólnym wirze zabaw głośnem echem, doniosłe znaczenie w stosunkach ekonomicznych rokując, odezwał się zjazd związku towarzystw ku popieraniu dobrobytu roboczego ludu wiejskiego. Młode towarzystwa skromną dziś jeszcze rozporządzają liczbą członków i niewielkimi środkami, w każdym razie jednak dotychczasowy ich rozwój dowodzi, iż cele towarzystw zostały zrozumiane przez społeczeństwo i zyskały jego aprobatę i poparcie, co im dalszy rozwój zapewnia. Inicyatywa do zawiązania tych towarzystw zrodziła się głównie z powodu olbrzymio zwiększającego się z rokiem każdym wyludniania wsi na rzecz miast, rosnącego liczebnie w miastach proletaryatu, a co za tem idzie, szeregów socyalnej demokracyi, wreszcie nędzy ludu wiejskiego. Jeden z członków towarzystwa, Henryk Sohney, wyraził się, że u ludu wiejskiego co najmniej trzecia część siły produkcyjnej ginie bezpośrednio dla kraju i dla samego ludu, celem więc towarzystw powinno być wskazanie ludowi dróg i sposobów, którymi mógłby siły te zużytkować ku podniesieniu własnego dobrobytu. Na sztandarze swym związek wypisał godło: „Precz z jałmużną! Uczyć ludzi, aby sami sobie mogli byt swój zawdzięczać!" W programie związku wskazano mnóstwo sposobów ku podniesieniu dobrobytu ludu wiejskiego. Główny nacisk ma być kładziony na zakładanie czytelni ludowych wspólnemi siłami towarzystw, na nauce rzemiosł, przemysłu domowego, racyonalnego gospodarstwa rolnego, hodowli inwentarza, możliwie taniego zdobywania produktów spożywczych, głównie chleba, który przy pieczeniu dla całych grup ludzi daje się otrzymywać znacznie taniej, niż kiedy każdy na swój tylko użytek go wypieka, a podobnież i wiele innych artykułów; dalej na wytwarzaniu taniego kredytu, opartego na prawach wzajemności, wreszcie na umoralnieniu ludu za pomocą rozbudzania miłości ojczyzny, przywiązaniu do ziemi, walce z pijaństwem, lichwą, pobudzaniu do pracowitości, oszczędności itd.

Program ten nie jest tylko w teoryi stosowany; za pomocą mnóstwa odpowiednich instytucyj wprowadzony został w praktykę. *K. C.*

Ugoda z Rusinami.

Lwów d. 25. lutego.

Z rozlicznych korespondencyj, jakie w sprawach wyborczych otrzymujemy, przekonujemy się, iż wśród obywatelstwa niedokładne wyrobiło się pojęcie o istniejącej ugodzie z Rusinami i wielokrotnie rzecz jest tak przedstawianą, jak gdyby tę ugodę zawierał Sejm lub conajmniej z łona jego powoływany do akcyi wyborczej centralny komitet przedwyborczy i ten obecnie w czasie przedwyborczym stosownie do tej ugody bądź to poszczególne okręgi kandydatom ruskim pozostawiał do swobodnego działania, bądź to wprost tych kandydatów ruskich nominował.

Tylko tego rodzaju pojmowanie usprawiedliwiać może owe częste narzekania na centralny komitet przedwyborczy, jakie napotykamy w korespondencyach, że centralny komitet przedwyborczy w tym lub owym okręgu nie stawia kandydata polskiego.

Dla wyjaśnienia tedy rzeczy uważamy za potrzebne podnieść z naciskiem to, co już niejednokrotnie zaznaczyć mieliśmy sposobność, iż ani Sejm jako jedyna legalna reprezentacya kraju ani tem mniej centralny komitet wyborczy i to ani obecnie funkcyonujący ani żaden dawniejszy, żadnych rokowań z Rusinami nie prowadzili ani też ugody nie zawierali. Ugodę z Rusinami, która dotychczas niestety, jak to z góry przewidywaliśmy, nie przyniosła dotychczas krajowi żadnego pożytku, a zda się, i już go nie przyniesie, zawarł w swoim czasie rząd, względnie ówczesny tegoż w kraju naszym reprezentant.

Przy najbliższych wyborach, po zawarciu owej ugody, — w której, powtarzamy raz jeszcze, kraj nie brał najmniejszego udziału, a więc i zobowiązań żadnych nie zaciągnął, — rząd oświadczył, iż w tych a tych okręgach popierać będzie ruskich kandydatów ugodowych — czyli każdego innego kandydata zwalczać.

Komitet centralny nie chcąc obywatelstwa narażać na próżne targanie sił i nadwątlanie powagi w wirze walki wyborczej, co niejednokrotnie na długie lata odbija się następnie na stosunkach miejscowych, poufnie zawiadamiał prezesów komitetów powia-

Fejleton literacki.

(St. Tarnowski: „Matejko", 8, str. 562. Kraków, r. 1897; Księgarnia Spółki wydaw. polskiej).

(Dokończenie.)

Na str. 339 powtarza, że od młodości zarzucano Matejce brak perspektywy i powietrza w obrazach, brak przestrzeni i przejrzystego, swobodnego rozkładu grup. Ale p. Tarnowski stara się te zarzuty wytłumaczyć jego krótkim wzrokiem i zbytnią bujnością a pewnym wrodzonym niepokojem wyobraźni. Co zaś ważniejsza, to usprawiedliwienie Matejki, iż w dumnem o sobie rozumieniu wcale nie chciał nie uznawać swych błędów, ale owszem, że z nich się poprawiał, że w mechanizm i manierę nie zapadał wcale. Najlepszym tego dowodem są „Szkice z dziejów cywilizacyi w Polsce".

Z natury rzeczy wypadło mówić o mniemanej pysze i zarozumiałości Matejki. Autor w kilku miejscach z rozmaitych powodów omawia tę kwestyę, przychodzi jednak do przekonania, iż w nim właśnie jeśli co podziwiać, to wielką pokorę i cierpliwość, a już kiedy czasem człowiek nerwowy, często rozdrażniony, często znowu gorączkowo podniesiony, pod wpływem przeciwności, gniewu lub zmartwienia (str. 222) mógł się unosić w słowach, mówić namiętnie, więcej i inaczej niż chciał i nadawać sobie pozory dumy, to to pewno każdy łatwo uniewinni i wytłumaczy. Nie brak też dowodów wielkiej jego pokory. Najwięcej zaś jego niejasności i przesady w publicznych przemówieniach tłumaczy się trudnością wysłowienia, na które Matejko ciągle narzekał (str. 441).

Nie wspominamy o wszystkich większych pracach Matejki, o odnowieniu kościoła Panny Maryi w Krakowie, o Sobieskim i podróży do Rzymu itd., co wszystko p. Tarnowski szeroko omawia i ocenia dokładnie a sprawiedliwie, ale pragniemy jeszcze przedstawić ogólny sąd autora o wartości Matejki jako malarza historycznego.

„Matejko wierzył najprzód w dydaktyczny wpływ malarstwa i ta właśnie tendencya, ten praktyczny cel i skutek, to jest właśnie nowe pojęcie i nowy pierwiastek, jaki Matejko w swem przekonaniu wprowadzał w historyczne malarstwo, to jest jego zdobycz dla malarstwa polskiego w pierwszym rzędzie, dla sztuki powszechnej następnie, to jest samo jądro jego zasługi i jego wielkości.

„Jakim zaś był malarzem i jakie miejsce wyznaczy mu kiedyś historya sztuki? Francuzi dowiedli, że go za wielkiego malarza uważali, kiedy mu dali największą, jaką mają, honorową nagrodę: wielki złoty medal i legię honorową, kiedy go powołali na członka korespondenta akademii. Niemcy — chociaż te obrazy były przykre dla ich narodowego uczucia (Hołd pruski, Grunwald), podziwiali siłę uczucia i boleści i namiętności, jakie z nich mówiły i oddawali cześć talentowi Matejki.

„My wszyscy, uznając jego błędy zgodnie z obcymi, uznać musimy i jego zalety: wielkość kompozycyi, nieomylną poprawność rysunku, świetność kolorytu, instynkt monumentalności, dar oddania wszelkich różnic usposobienia, charakteru, uczucia, stanu, wieku."

Przytaczając zdania obcych i swoich o Matejce, pyta się w końcu p. Tarnowski: „czem według naszego wrażenia różni się Matejko od innych malarzy naszego wieku i czem ich przewyższa?" (str. 477).

„Duszą", odpowiada. „Tyle duszy, tyle absolutnej miłości czy sztuki swojej, czy nad sztuką stojącej sprawy i idei, nie widzimy w żadnym malarzu XIX. wieku; w obrazach żadnego tyle wyrazu, tyle uczucia, tyle duszy, ile kreacyom swoim nadaje Matejko. — Przypomnijmy sobie i przejdźmy ich w myśli, ilu ich było, od początku tego wieku.

„Dawid? Wierzę, że doskonale malował, ale pod pompą jego scen historycznych, pod poprawnością i akademicznym stylem jego figur, czy nie ma pewnego chłodu uczucia, na który rutyna malarska radzi mechanicznymi środkami...

„Géricault? Wierzę, że jego sposób malowania otworzył następcom nowe horyzonty czy drogi, ale czy w tych przesadnych, wstrętnych okropnościach głodu, szaleństwa, rozpaczy... nie ma wyrachowania?... Makart malował bardzo ładnie... Siemiradzki ma i talentu i studyów bardzo wiele; ale który z nich ma indywidualność tak potężną i tak wybitnie własną, jak Matejko?... Tyle wewnętrznego życia, tyle wyrazu, co on, nie nadawał swoim postaciom żaden inny malarz w naszym wieku. To jego cecha, jego pierwsza zaleta i siła, to go od innych wyróżnia i nad innych wywyższa.

„Właściwem piętnem, rdzeniem po[tężnej] natury (Matejki), a zarazem t[a]jemnicą tej duszy, jaką on zaw[sze] umie tchnąć w swoje dzieła i w [illegible] zakląć na wieki — jest, zdaniem naszem — cierpienie.

„Matejko nietylko oddaje uczucia historycznych postaci, ale je podziela, wnika w ich dusze; przez to, że ich czasy wiąże w myśli i sercu ze swymi, ich boleści i troski z naszemi, jest z temi kreacyami swemi żywiej, rzetelniej złączony, niż każdy inny malarz na świecie... Pod tym względem należy do najpotężniejszych między malarzami wszystkich wieków, w naszym nie ma podobno równego sobie."

Oto, czem, zdaniem p. Tarnowskiego, jest Matejko w sztuce nietylko polskiej — ale już europejskiej — jako malarz historyczny.

Jakimże był człowiekiem? — Cały rozdział IX. poświęcony jest temu psychologicznemu studyum trudnej do odgadnięcia, bo zamkniętej w sobie natury. Autor, jeżeli w całej pracy zachował dla swego bohatera wiele rzadkiego pietyzmu i szacunku, to tu umiał niesłychanie delikatnie dotknąć najdrażliwszych szczegółów, by przytem jednak nie wywołać niemiłego uczucia a podnieść to, co zawsze podnieść warto, a do czego tylu odwagi nie ma: prawdziwą, głęboką wiarę i pobożność Matejki. To oddanie się mistrza na służbę Bożą i ojczyzny uważa p. Tarnowski słusznie za najwyższą jego chwałę.

III.

Tak się przedstawia treść książki. O formie jej zewnętrznej to powiemy najprzód, że napisaną jest tym prześlicznym stylem, który ujmuje czytelnika i jest jedną z tych podstaw tak niezwykłej popularności wszystkiego, co wychodzi z pod pióra Stanisława Tarnowskiego. Jeżeli głęboka myśl, trafność poglądów i sporo cennych refleksyi czynią tę książkę treścią swą już cennym nabytkiem, to ta powabna szata dykcyi dodaje jej tego uroku i wdzięku, które każdemu dziełu i przystępnem i miłem czynią.

Co nadto wartość publikacyi podnosi, to liczne ryciny — podobizny głośniejszych obrazów Matejki. Są tu one zebrane porządkiem chronologicznym i dają możność oceniania każdemu tego postępu w twórczości mistrza od lat najmłodszych aż do najwyższego rozwoju artystycznej doskonałości. Reprodukcye te wypadły w ogóle dobrze, niektóre świetnie, jak heliograwura portretu Matejki, obrazów większych i ubiorów w Polsce — i będą stanowiły podręczną galeryę prac tak płodnego mistrza — jakim bezsprzecznie przez lat przeszło 40 swej działalności był Matejko.

Nie są jeszcze bez wartości dodatki uzupełniające książkę. Mamy tu najprzód mowę p. Tarnowskiego, wypowiedzianą na pogrzebie Matejki, dokładny spis obrazów jego ułożony w chronologicznym porządku, z uwagą, gdzie i u kogo jaki z nich się znajduje obecnie, dalej objaśnienia do szkiców z dziejów cywilizacyi w Polsce, skreślone przez samego Matejkę i jego również własne objaśnienia źródeł do tablic ubiorów w Polsce.

Wydawnictwo całe jest staranne i będzie zawsze chlubą firmy drukarskiej „Czasu", a zarazem rzadkiem u nas zjawiskiem wytworności typograficznej.

A teraz jeszcze słówko o genezie tego wydawnictwa. Rzecz sama o Matejce była już dawniej przedmiotem odczytów p. Tarnowskiego i znaną czytelnikom *Przeglądu polskiego*, bo tam owe odczyty kolejno były drukowane. Skąd się wzięło jednak tak wspaniałe a kosztowne wydanie tych odczytów? W tem już cała zasługa p. Tarnowskiej, która zamiast hucznego srebrnego wesela, godów i upominków, bo właśnie niedawno święcono w ich domu cicho tę uroczystość rodzinną — postanowiła innym sposobem uczcić pamiątkową chwilę. Wspaniałem wydawnictwem zapragnęła rozszerzyć znajomość dzieł Matejki, a pracę swego małżonka przybrać w odświętną, prawdziwie jubileuszową szatę. I oto ta szlachetna myśl urzeczywistniła się ofiarą wielkich kosztów, zachodów i pracy w tej wspaniałej edycyi — niosącej ze sobą znajomości jednej z największych polskich postaci XIX. wieku. Zdaje się nam, że szczęśliwiej i lepiej nie można było uczcić i mistrza i własną pamiątkę rodzinną srebrnego wesela.

Mamy zatem przed sobą, dzięki ofiarności szlachetnego serca i dzięki pióru i duszy niepospolitego męża — dzieło, które w dalszym ciągu ma spełniać misyę, jaką życiem i pendzłem spełniał Matejko: odradzać naród nasz, budzić do pokuty, poprawy, gotować wśród nas Królestwo Boże. Mamy to przekonanie szczere, iż cała księga napisaną jest w tej myśli, i żywot wyjątkowego człowieka, przedstawiony jest również z tego głęboko religijnego punktu widzenia. Oby Bóg dał, by tylko praca ta jak najliczniejszych znalazła czytelników i budziła wszędzie one podniosłe owoce, jakich doczekać się pragnął Matejko swymi obrazami.

Chyrów 11 lutego 1897.

Ks. A. Boc.

towych o tego rodzaju postanowieniu rządu. Udzielając im atoli tej informacyi, komitet centralny, pomnąc zawsze na to, iż zadaniem jego nie jest narzucanie swej woli wyborcom, ale tylko rozstrzyganie tam, gdzie brak jednomyślności i czuwania nad tem, aby całość delegacyi polskiej we Wiedniu była istotnie reprezentacyą narodowych interesów,— pozostawiał zupełnie do swobodnego ocenienia komitetom powiatowym, o ile, mimo popieranej przez rząd kandydatury Rusina-ugodowca, nie należałoby w danym okręgu, bez obawy ułatwienia przez to wyboru jakiemuś wprost wrogiemu nam kandydatowi, postawić kandydata polskiego. Niejednokrotnie też się zdarzało, iż tu lub owdzie komitety powiatowe nawet przeciw Rusinowi-ugodowcowi stawiały kandydata polskiego i ten, mimo braku poparcia rządowego, a raczej wbrew temu, wychodził zwycięsko z urny wyborczej.

Ten stan rzeczy nie uległ też i dziś żadnej zmianie. Jeśli w jakimś okręgu, gdzie rząd postanowił popierać kandydaturę Rusina-ugodowca, komitety powiatowe przyjdą do przekonania, że i wbrew temu poparciu zdołają przeprowadzić kandydata polskiego i wniosek na zatwierdzenie polskiej kandydatury centralnemu Komitetowi przedłożą, — centralny Komitet nie ma prawa, działając w myśl regulaminu przez sejmowe Koło polskie uchwalonego, odmówić swego zatwierdzenia, o ile nie zachodzą co do tego kandydata takie okoliczności, dla którychby zatwierdzenia w ogóle udzielić nie był w możności. Jeśli natomiast komitety powiatowe okręgów, przez rząd dla ugodowców ruskich przeznaczonych, kandydatury polskiej nie stawiają, bądź to z tego powodu, iż im ów kandydat ruski odpowiada, bądź to, iż nie czują się na tyle silnymi, aby wbrew woli rządu kandydata polskiego przeprowadzić, — wówczas centralny Komitet nie mając przedstawionej sobie żadnej kandydatury polskiej do zatwierdzenia, musi zachować się biernie tj. nie stawiać żadnego kandydata polskiego na dany okręg a rzeczą obywatelstwa jest wtedy poprzeć wspólnie z rządem owego ugodowca Rusina, aby nie dopuścić do zwycięstwa kandydata wprost wrogo przeciw nam się manifestującego.

Tych kilka słów wyjaśnień uważaliśmy za potrzebne wypowiedzieć wobec ostatnich kilku korespondencyj z samborskiego, turczańskiego, podhajeckiego i brzeżańskiego, w których ubolewano, iż Komitet centralny oddaje te powiaty „dobrowolnie“ kandydatom ruskim, jakkolwiek Polacy mają w nich większość.

Ruch przedwyborczy.

Lwów d. 25 lutego.

W ciągu ostatnich dni otrzymaliśmy wiele listów, w których ogólnikowo donoszą nam, iż tu lub owdzie prawybory przeprowadzono nielegalnie. Tego rodzaju ogólnikowych zarzutów drukować nie możemy; potrzeba wyraźnie przytoczyć przyczynę nielegalności. Jak to onegdaj uczynił nasz korespondent z pow. tłumackiego — a zarazem należy wnieść do właściwej władzy protest. Jeśli zaś starosta lub prowadzący z jego ramienia prawybory nie uwzględni protestu, odnieść się bezzwłocznie wprost do namiestnictwa. Wobec szerzącego się w niektórych okolicach terroryzmu, uważamy tego rodzaju postępowanie nietylko jako niezbędne dla dołatniego wyniku wyborów ale i jako konieczne dla złamania tego terroryzmu, który raz się rozpanoszywszy, mógłby i w przyszłości na niepomierne szkody sprawy krajowe narazić

Z większych własności mało dotąd kandydatur pojawia się, — powszechne bowiem jest wyczekiwanie wyniku wyborów z V i IV kuryi. Dotąd tylko jest do zanotowania, iż z dotychczasowych posłów, pp. Filip Zaleski, dr. Włodzimierz Kozłowski, hr. August Łoś, dr. Władysław Kraiński, Edward Podlewski, hr. Adam Gołuchowski, Antoni hr. Wodzicki, bądź to stanowczo oświadczyli, że mandatu nie przyjmą, bądź to wzbraniają się i chyba dopiero pod presyą współobywateli ulegną. Komitety okręgowe dla większej własności postawiły dotąd dwie tylko kandydatury a to p. Dawida Abrahamowicza z lwowskiego okręgu i p. Seweryna Henzla z okręgu Rohatyn-Bóbrka. W przemysko-jarosławskim okręgu wyborczym większej posiadłości, grono bardzo poważnych wyborców, za inicyatywą księcia Adama Sapiehy, oraz dotychczasowego posła z tegoż okręgu wyborczego p. Władysława Kraińskiego i posła Włodzimierza Kozłowskiego, postawiło kandydaturę p. Leona Chrzanowskiego na posła do Rady państwa z tego okręgu wyborczego i wybór p. Chrzanowskiego jest tam, wedle informacyi *Czasu*, zapewniony. Jako kontrkandydat występuje tam, podobnie jak w wielkiej własności okręgu żółkiewskiego, komisarz namiestnictwa p. Paszkudzki. Istotnie dziwacznie to wygląda, jeśli kandydaturze tak zdolnego i wysoce pożytecznego posła, jakim jest prof. Milewski lub kandydaturze znowu tak zasłużonego parlamentarzysty, jakim jest p. Chrzanowski, przeciwstawianą jest kandydatura komisarza namiestnictwa, który w pracy około dobra kraju chyba żadnych zasług jeszcze mieć nie może.

W niektórych pismach pojawiła się wiadomość, iż p. dr. Ludwik Brudziński z Mikuliniec ubiega się o mandat poselski z kuryi V lub IV okręgu tarnopolskiego. Otóż jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, iż doniesienie to jest czczym wymysłem.

Z Drohobycza donoszą nam: Mówią tu jako o rzeczy pewnej, że p. Henryk Kolischer, właściciel fabryki papieru w Czerlanach, który miał mieć pierwotny zamiar ubiegania się o mandat poselski z miast Przemyśl-Gródek, obecnie kandydaturę swoją postanowił przenieść na okręg miejski Sambor Stryj-Drohobycz.

Tarnów d. 24 lutego.

(Koresp. „Gaz Nar.“)

Ruch wyborczy ogromny, ale się koncentruje około piątej kuryi. Socyaliści pracują gorąco i w mieście i po wsiach. Młodsze umysły katolików i żydów owładnęli, a nawet niektórych, choć w bardzo małej ilości, mieszczan tarnowskich. Stowarzyszenie chrześcijańskie „Praca“ bierze udział w zebraniach publicznych także. W zeszłą niedzielę zebranie socyalistów zostało rozbite, bo pokłócili się katoliccy robotnicy z socyalistami. Poważniejsi żydzi stoją na gruncie konserwatywnym, ale niestety od jakiegoś czasu poczynają się chwiać i przechylać do socyalistów. Przyczyną tego są za gwałtowne wystąpienia ks. Zygulińskiego i ks. Szczeklika. Przenieśli oni antysemityzm wiedeński na grunt tarnowski i wywołali straszną nienawiść u żydów przeciw księżom i katolikom. I na dzisiejszem zebraniu komitetu miejskiego w ratuszu obaj ci księża wywołali swemi wystąpieniami duży tumult. Żydzi tak długo krzyczeli „hańba“, dopóki całe zebranie nie opuściło sali. Pochwalamy pracę tych kapłanów, ale przecież musimy podnieść, że umiarkowanie to także cnota, i to bardzo potrzebna w życiu publicznem. Żydzi opuszczając ratusz wołali: będziemy głosować na socyalistę; lepszy on od każdego księdza.

To zdarzenie, jak i inne w tym miesiącu inscenowane, przerażają samych chrześcijan nawet, bo wiedzą, że szerzeniem nienawiści religijnej i rasowej niczego zbudować nie można. Poważni obywatele już teraz przypuszczają, że z urny wyborczej wyjdzie 55 prawyborców socyalistów, gdyż każdy się lękać będzie stanąć przed komisyą wyborczą. A były tu w mieście znośne, a nawet dobre stosunki; chyba z wyjątkiem owego dnia przed sześciu laty, gdy głosowali katolicy na Rutowskiego, a żydzi na Goldhamera. Ten spokój społeczny dzisiaj nadszargany oby wkrótce powrócił, bo inaczej z tej walki wyjdzie poseł socyalistyczny, Sułczewski.

Brzesko d. 24. lutego.

(*Kor Gaz. Nar.*)

Dnia wczorajszego zgromadził się komitet powiatowy wyborczy pod przewodnictwem powszechnie szanowanego Jana Götza Okocimskiego.

Dr. Bernadzikowski, który ze swoimi zwolennikami także przybył, zaprotestował przeciw legalności istniejącego komitetu i ostentacyjnie wyszedł z 80 włościanami z sali. Zamiast wspólnie z innymi, którzy w liczbie 130 pozostali, radzić o tem co boli; rozważyć, kogo wybrać i oznajmić kandydatom swe żałoby, zadowolił się ten trybun ludowy wycofaniem się z pola bitwy. Snać lękał się rozumu i argumentów światłej a ofiarnej inteligencyi; snać truchlał przed Janem Götzem, który wprawdzie cicho, bez hałasu, bez reklamy, ale z tak heroicznem poświęceniem wspiera włościan, chleb im daje i ojcowską iście opieką otacza, — aby tenże czynami nie zbił frazesów ludowców, a szczytnem patryotyzmem nie odciągnął garstki zbałamuconych włościan. Smutno to nadmiarę i serce się ściska na widok tego despotyzmu prowodyrów sztandaru rzeszowskiego, z jakiem gniotą poczciwy i potulny ludek polski. Ale niedługo tej dyktatury, bo zdrowy rozum chłopski rozezna prawdziwych od rzekomych przyjaciół.

Po tym epizodzie pozostali włościanie wybrali komitet ścisły i mężów zaufania, którzy mają się udać na wspólne zebranie do Tarnowa dnia 25. b. m. A gdy ks. dr. Kopyciński rozpoczął swe wyznanie wiary, wielu włościan tych, co już wyszli, powrócili i brali udział do końca zgromadzenia. Ks. Kopyciński, którego powiat brzeski po raz pierwszy oglądał, przedstawił działalność życia swego w Tarnowie, gdzie jako profesor teologii był członkiem rady gminnej i to z trzeciej kuryi i Rady powiatowej, gdzie zawiązał wpływowe stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców „Gwiazda Tarnowska“, zbudował dla tegoż obszerną salę, a później ze składek dobrowolnych wspaniały gmach, gdzie założył kilka Kółek rolniczych i kilkanaście czytelń; pierwsze katolickie Towarzystwo oświaty ludowej, Towarzystwo handlu skór; a w Żmigrodzie Towarzystwo wyrobu ornatów, które obecnie istnieje w Krośnie. Powiedział zebranym, iż zajmował się poprawą ustaw i rozporządzeń odnoszących się do handlu nierogacizną, i dokonał, że zniesiono karty zamówień rzeźników wiedeńskich, że pozwolono nierogaciznę umieścić w Wiedniu w halach, że zniesiono kontumacye w Białej i Krakowie.

Następnie opowiedział swój program, który jego zdaniem, powinien być w tej kadencyi Rady państwa załatwiony dla polepszenia bytu ekonomicznego w kraju. Mowa ta, którą ludowcy z początku [illegible]owali przerywać, a później oklaskami wraz z innymi ją nagradzali, zrobiła na zebranych nader dodatnie wrażenie.

Następnie przemawiał włościanin Kluba, Lis, Roszkiewicz, Stec, a z obywatelstwa dr. Adam Jordan i czcigodny przewodniczący.

Stec przewódca ludowców zaznaczył, że stoi na gruncie katolickim, że jest Polakiem i że występuje stanowczo i ostro przeciw socyalistom. Roszkiewicz, włościanin, zaś dowodził dobrodusznie, że w *Przyjacielu Ludu* nic nie widzi przeciwnego wierze św. i chwalił się, że bywa na wszystkich wiecach i uczy się (!), co boli chłopa. Na te i inne mowy replikował ks. Kopyciński i nawoływał czytelników *Przyjacielu Ludu*, ażeby wymogli na redakcyi, by taż prosiła ks. ks. biskupów o cofnięcie zakazu. Jeżeli wy mówicie, że nic nie widzicie złego w tym pisemku, to musicie przecież przyznać, że ks. ks. biskupi, którzy więcej wiedzą i umieją od ludu i księży, którzy za swe owieczki przed Bogiem rachunek zdadzą i krew swą chętnie przeleją dla waszego dobra duchownego, mieli słuszne powody, gdy zakazali czytać to pisemko.

A wasi protektorowie nie mogą wam złej rady dawać, boć oni byli i pozostaną pomiędzy wami do śmierci i gdyby który z nich, co się nie stanie, źle wam radził, moglibyście mu całe życie wyrzucać ten postępek. Nie; ksiądz polski kocha swój lud i źle mu nie życzy.

Zgromadzenie zamknął przewodniczący po godzinie szóstej, a to po przemówieniu mieszczanina z Zakliczyna p. Szymonowicza, który w imieniu zebranych podziękował ks. Kopycińskiemu, iż tutaj przybył i o mandat się stara.

W końcu muszę zaznaczyć, iż pan Jan Götz i Adam Jordan nie szczędzą trudów i zdrowia i na wszelkie zebrania włościan zjeżdżają, by życzeń ich wysłuchać, porady udzielać i przed błędami ochraniać. Cześć takim obywatelom! *W.*

Neue fr. Presse publikuje następujący mesaż: „Od dłuższego czasu ze strony wrogiej galicyjskiemu stronnictwu ludowemu, tendencyjnie rozszerzaną jest wiadomość, jakoby stronnictwo ludowe zawarło z centralnym komitetem kraj. kompromis wyborczy. Jako przewódzca stronnictwa ludowego oświadczam niniejszem, iż wiadomość ta jest złośliwym wymysłem i stwierdzam, że stronnictwo ludowe z żadnem politycznem stronnictwem kompromisu ani nie zawarło ani zawrzeć nie usiłowało. Pełen szacunku *dr. Karol Lewakowski.*“

I bez podpisu tego, po samym napuszystym stylu możnaby poznać, iż autorem owej deklaracyi w *Neue fr. Pressie* jest przywódzca galicyjskiego (a nie polskiego) stronnictwa ludowego.

Czas odnowić przedpłatę na marzec!

Zamiejscowa 2 zł., — miejscowa 1 zł. 50 ct.

KRONIKA.

Lwów d. 25. lutego.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać: Instytucyę kanoniczną na probostwo w Suczawie otrzymał ks. Józef Cewe, tamtejszy administrator. — Odznaczony exp. can. ks. Andrzej Pankiewicz, proboszcz w Czernelowie mazow. — Jurysdykcyę otrzymali: O. Jan Kapistran Cieślik. Bernardyn, przeniesiony z konwentu sokalskiego do Lwowa i O. Hieronim Wojnarowicz, Reformat w Rawie ruskiej. — Zmarł dnia 22 bm. ks. Eugeniusz Pietrutruski, proboszcz w Kochawinie, jubilat ur. w r. 1813, wyśw. 1838.

Dyecezya przemyska: Administratorem w Dylągowej zamianowany ks. M. Gardziel wikary tamtejszy. — Zrezygnował z posady i przechodzi w stały stan spoczynku ks. Józef Sobczyński, prob. i dziekan w Miechocinie. — Konkurs na probostwa w Dylągowej i Miechocinie ogłoszony do d. 31 marca br.

Trzydniowe rekolekcye dla kapłanów rozpoczną się d 8 marca br. w kolegium OO. Jezuitów w Starej Wsi.

† **Cecylia z hr. Mierów hr. Wład. Badeniowa** dama krzyża gwiaździstego, urodz. 11 sierpnia 1826 we Lwowie, jako córka Feliksa Miera, tajnego radcy, ambasadora w Madrycie i Agnieszki hr. Mierowej. damy krzyża gwiaździstego i damy pałacowej, zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami dnia 25 bm. o godz. 10 rano. Sp. Cecylia była wnuczką Józefa Miera, wojewody pomorskiego i ks. Sapieżanki, a matką Kazimierza i Stanisława i Jadwigi hr. Stadnickiej, zmarłej temu lat 10. Śp. Cecylia zmarła na wodną puchlinę, która była rezultatem od dłuższego czasu ciągnącej się choroby sercowej. Przy łożu chorej ze strony najbliższej rodziny czuwał całemi dniami i nocami marszałek krajowy Stan. Badeni, a od tygodnia ministrowa Badeniowa, wnuczka Wanda i wnuk Wł. Stadnicki. Lekarzami domowymi byli dr. Gluziński i Serbeński, a w konsyliach brali udział drowie Janda i Ziembicki.

Cześć pamięci zacnej matrony, pocieszycielki potrzebujących pomocy i porady, gotowej do współpracowania w każdej dobrej sprawie społecznej, cześć pamięci obywatelki, która mając w ciągłej troskliwej pieczy synów swych Kazimierza i Stanisława wychowała ich na chlubę kraju.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę d. 27 bm. o dziesiątej rano, z domu pod l. 22 przy ulicy Kopernika do kościoła OO. Bernardynów, skąd po odbytem nabożeństwie zwłoki przewiezione będą na cmentarz Łyczakowski. Śp. Cecylia objawiała nieraz życzenia aby pochowaną była we Lwowie i aby pogrzeb odbył się jak najskromniej. Najbliższa rodzina uprasza z tego powodu wszystkie zaprzyjaźnione z domem Badenich osoby, aby w myśl intencyi zmarłej, nie składano wieńców na jej grobie.

Zawiadomiony natychmiast o zgonie matki telegraficznie prezydent ministrów oczekiwany jest jutro.

Wydział krajowy na zwołanej sesyi przez prezesa p. Antoniego Jaksę Chamca uchwalił wystosować pismo kondolencyjne na ręce głowy rodziny prezydenta ministrów Kazimierza hr. Badeniego; wyrazić ustnie współczucie marszałkowi krajowemu Stanisławowi hr. Badeniemu *in corpore*, oraz prezydentowi ministrów, gdy przybędzie do naszego miasta; wziąć wreszcie udział w pogrzebie *in corpore*.

Urzędnicy Wydziału krajowego postanowili wyrazić kondolencyę marszałkowi przez wybraną deputacyę.

Z Izby notaryalnej. Prezydyum izby po ś. p. Aleksandrze Jasińskim obejmuje regent p. Lenartowicz. Substytutem ś. p. Jasińskiego zostanie p. Tokarski Stanisław, dotychczasowy pierwszy koncypient.

Bal wczorajszy w Kasynie miejskim różnił się od innych tego rodzaju zabaw czemś nieokreślonem. Może to coś, co stanowiło jego cechę odrębną tkwiło w pewnej serdeczności, przenikającej całą atmosferę balową i sprawiającej, że urocze tancerki wydawały się dwakroć piękniejszymi, taniec bardziej dziarskim, rozmowa bardziej ożywioną i nawet blask świateł jaśniejszym niż zwykle, może tę odrębność powinno się było złożyć poprostu na karb bliskiego końca karnawału — bo nietylko o zdrowiu dowiadujemy się, jak smakuje, dopiero z chwilą, gdy go zaczyna nie dostawać — może zresztą i w jednem i w drugiem leżała przyczyna nie zwykłej ochoty. Zbadać tę rzecz gruntownie mógłby chyba zdecydowany mizantrop, któryby miał odwagę i przytomność umysłu zapuszczać się w dociekania tego rodzaju wtedy, kiedy melancholijny walc w zawrotnym wirze oszołamiał głowę, jak zdradliwe greckie wino, kiedy od stu par oczu chabrowych lub jak węgiel czarnych biło gorąco pożaru i kiedy srebrzysta fala śmiechu stu ust koralowych jak rwący potok unosiła z sobą wszelką sztywność, uczoność i znudzenie.

Sto par wirowało po sali, a dwieście starszych osób przyglądało się tańcom i słyszało w dźwiękach muzyki echa minionych karnawałów. Sto par układał p. Jordan w różnobarwne wieńce i bukiety podczas kadrylów i kotyliona. Kolor konwalij i fiołków przeważał, tworząc wyborne tło dla wszystkich odcieniów barwy królewskiego kwiatu od centyfolii do złotawej herbacianej róży. Wśród tego jasno seledynowe toalety były jak chryzantemy, rzadkie i wspaniałe.

Cały ten ogród zakwitł na skinienie protektorek balu pani Małachowskiej, pani Marchwickiej i prezesa komitetu urządzającego p. St. Brykczyńskiego. Za trudy swoje wzięły panie, zasiadające w komitecie, nagrodę w poczuciu spełnienia dobrego czynu, bo bal wczorajszy znaczną sumę wniósł do funduszu na rzecz wdów i sierót po uczestnikach ostatniego powstania naszego, pamiątką zaś dla nich będą karnety, malowane wszystkie przez p. Batowskiego. Prześlicznych tych obrazków, oprawnych w skórkę przygotował komitet pięć dla ks. Sanguszkowej, pań: Marchwickiej, Małachowskiej Langowej i Łomnickiej. Inne karnety były to malowidła na kartonach, a posiadały również niemałą wartość artystyczną.

U wstępu do sali otrzymały je między innemi panie Romerowa i córka jej, Skrzyńska, Langowa, prez. Dylewska, panna Zamoyska, która towarzyszyła ks. Sanguszkowej, panie z rodziny pp. Gnieweszów, Bobrownicka, Merczyńska, Łozińska, panny Łozińskie, panna Trzecieska, Kruszewska, panna Batowska, pani Matuszewiczowa, Terenkoczowa, Czermińska, Szydłowska, Michalska, panna Syroczyńska, pani Osbergerowa itd. itd.

Otworzyła bal polonesem z p. Brykczyńskim ks. Sanguszkowa w pierwszej parze, w drugą poszła p. Marchwicka z p. Janowskim, a w trzecią p. Skrzyńska z drem Małachowskim. Następnie kilkanaście tańców przeciągnęło zabawę aż do późnego rana, pozostawiając u uczestników jej wspomnienie, które się nierychło zatrze.

Zgromadzenie delegatów towarzystwa kredytowego ziemskiego, które odbędzie się 1 marca we Lwowie, ma wybrać także prezesa tej instytucyi w miejsce ś. p. Zyg. Dembowskiego. Jedno z popołudniowych pism tutejszych, jako kandydatów na tę godność wymieniło: dotychczasowego zasłużonego wiceprezesa tej instytucyi p. Stanisława Gniewosza, dalej hofrata Laskowskiego i p. Józefa Męcińskiego. Otóż ten ostatni oświadcza, iż ani kandydatem na tę godność nie jest, ani o wybór ten wcale się nie ubiega.

Do wiadomości emigrantów. Agent emigracyjny Felice Sabbadini w Anconie zwinął swoją agencyę i zwraca włościanom pobrane zadatki.

Kurs dla analfabetów w Rzeszowie założony przez Koło towarzystwa „szkoły ludowej“ z dniem 1 stycznia rozwija się bardzo pięknie. Zapisanych na kurs jest 24 uczniów w wieku od 16—30 lat z różnych zawodów. Postępy robią wszyscy dobre i jest nadzieja, że z końcem czerwca każdy z nich zaliczać się będzie do umiejących czytać, pisać i dobrze rachować. Koszta kursu które preliminowano na 175 zł. rocznie, znacznie będą mniejsze.

Morskie Oko. Z powodu przedłożonych przez p. Waltera dokumentów odnoszących się do Morskiego Oka, przesyła p. A. Uznański z Poronina następujące uwagi do *Czasu*: Akty odszukane nie są niczem innem, jak pomiarem geometrycznym, sporządzonym rzeczywiście między r. 1810 a 1815 przez zarząd kameralny Nowotarszczyzny w celu uregulowania i systemizowania lasów skarbowych i konstatowania, co jest skarbowe, a co chłopskie, w czem znów służyły za podstawę t. zw. metryki Józefińskie z roku 1789. Starostwo nowotarskie, które dawniej należało do dóbr królewskich, t. zw. stołowych, bywało od czasów Wazów nadawane różnym starostom, a ostatnim starostą był, jeżeli się nie mylę, Rychter, którego nazwisko odszukać można w „Lengnichu“, jako ostatniego posła wojew. krakowskiego. Ten umarł krótko po rozbiorze 1773 czy 1774 r., dlatego starostwo nowotarskie było jednem z pierwszych, inkamerowanych przez rząd austryacki. Przyszło ono jako przydzielone do prefektury Kamienickiej pod zarząd prefekta Dietla, ojca byłego prezydenta.

Administracya nie była bardzo szczęśliwą, mianowicie z powodu wysokości podatków t. zw. kwarty, którą zarząd musiał do kasy podatkowej składać; nasłani urzędnicy nie umieli sobie ani z ludem, ani z gruntem dać rady; ale sprowadzono porządnych ludzi, jako urzędników, nadleśniczym był niejaki Sznajder, Polak, z Królestwa i ten rezydował w Szaflarach, Ignacy Gärtler v. Blumenfeld był c. k. leśniczym i stacyonowany w Poroninie, gdzie później z kuzynem p. Bordola, urzędnikiem salinarnym z Wieliczki, założyli na dworskim gruncie fabrykę. Tam mój ojciec, kupując w r. 1819 sekcyę Szaflary, zastał Blumenfelda, jako pensyonowanego leśniczego i używał go, jako obeznanego ze stosunkami w administracyi lasowej.

Mając ciągłe spory z chłopami o własność lasów, postanowił zarząd kameralny około r 1809 pomiemierzyć, arendować i systemizować lasy skarbowe przez swoje organa, co robiono powolnie, ale systematycznie i sumiennie. Później jednak po roku 1812 zdecydował się rząd centralny, o ile można, sprzedawać dobra kameralne w Galicyi, jako nie przynoszące dochodu i rozpoczął licytowanie w roku 1819, które jednak z początku się nie udawało; tak dobra zakopiańskie, stanowiące 3 czy 4 sekcye starostwa nowotarskiego, zostały dopiero koło r. 1824 na powtórnej licytacyi p. Em. Homolacsowi sprzedane, wtedy zostały temuż, jako ostatniemu nabywcy, oddane wszelkie dotyczące akta, a zatem i mapy pomiarowe lasów kameralnych z lat 1813—1814 i znajdowały się tamże jeszcze w r. 1867 - 1869. W r. 1870 zostały dobra zakopiańskie sprzedane p. Eichbornowi, którego urzędnicy mniej zwracali uwagi na dokumenta, mające czysto historyczne znaczenie.

Hr. Zamoyski, którego interpelowałem w tym względzie, jako bezpośrednio interesowanego, oświadczył mi, że w archiwum, którego mu nikt nie oddawał, był kompletny chaos. Jest nawet bardzo prawdopodobnem, że tych map już nie było, gdyż komisya serwitutowa, która w latach 1863—1870 urzędowała, mogła takowe, jako podstawę do orzeczeń o własności gruntów, zarekwirować.

O filiacyi owego leśniczego Gärtlera v. Blumenfeld nie mam pewnych wiadomości; może być, że miał syna, ja tylko słyszałem, że jego córka poszła za niejakiego Jarzębińskiego. Czy akta kameralne mogły przejść do famili, trudno wiedzieć, ale wiadomem mi jest, że przy pertraktacyach serwitutowych był wzywany p. Walter, właściciel majątku z pod Starego Sącza, nie jest zatem wykluczone, że jako znawca ekonomiczny otrzymał te mapy do urzędowego użytku, a przy przedłożeniu elaboratu, jako niepotrzebne, nie zostały dołączone i tym sposobem u niego pozostały.

Wspomnienie pośmiertne. W Krakowie dnia 19 bm., jak już donosiliśmy, umarł Roman Gabryszewski em. radca namiestnictwa i starosta. Obecnie dzienniki miejscowe poświęcają śp. Gabryszewskiemu dłuższe wzmianki. Urodzony w r. 1833 z ojca Wincentego, uczestnika kampanii z r. 1831 r. i więźnia stanu z r. 1846, ś. p. Roman otrzymał staranne wykształcenie najprzód w Tarnowie, następnie w Krakowie i Wiedniu; poświęciwszy się zawodowi politycznemu, umiał na każdem stanowisku pogodzić obowiązki urzędnika z obowiązkami dobrego syna Ojczyzny. Główną cechą jego charakteru była niezwykła dobroć i uprzejmość, jednająca mu serca wszystkich, co go znali, a zwłaszcza ubogich, których prawdziwie ojcowską otaczał opieką. Z jego też inicyatywy zawiązało się w Jaśle, gdzie przez lat 20 był starostą, Towarzystwo św. Wincentego á Paulo. Zresztą najwymowniejszym dowodem uznania i szacunku, jakiego doznawał od wszystkich, którzy bliższą mieli z nim styczność, jest honorowe obywatelstwo, nadane mu przez mieszkańców Jasła i kilku innych miast, w których rozwijał swą działalność. Słowem był to jeden z cichych, lecz wielce użytecznych pracowników, których całe życie daje się streścić w słowach: „Przeszedł, dobrze czyniąc“. Stroskana rodzina, złożona z małżonki Eugenii z Ujejskich, tudzież czterech synów i córki, straciła w zmarłym najlepszego męża i ojca, kraj zaś zacnego obywatela, jednę z tych jasnych, czystych jak kryształ postaci, które Bóg stawia na szlakach życia, aby przyświecały swemu społeczeństwu przykładem cichej cnoty i zasługi. Cześć jego pamięci!

Przeniesienie stolicy. Jeszcze w roku 1881 postawił kongres narodowy brazylijski na porządku dziennym kwestyę przeniesienia stolicy państwa do okolicy zdrowszej, a zarazem bezpieczniejszej od miejsca w którem się wznosi obecna stolica, Rio-di-Janeiro.

W roku następnym, po uchwaleniu specyalnych na ten cel kredytów, polecono komisyi z dwudziestu dwóch członków złożonej, z dyrektorem obserwatorium w Rio, p. Crulsem na czele, aby wykazała miejscowości na terytoryum brazylijskiem, będące najodpowiedniejszemi do założenia przyszłej stolicy. Po długich obradach wybrała komisya owa obwód na centralnem płaskowzgórzu brazylijskiem, w pobliżu gór Pirenejskich, na wysokości 1000 m. nad poziomem morskim położony, z klimatem umiarkowanym, zbliżonym do klimatu południowej Francyi. Okolica wybrana jest żyzna, bardzo zdrowa, wolna od febry; licznie płynące rzeki zapewniają przyszłej stolicy Brazylii obfite zaopatrzenie w wodę najlepszego gatunku. Nareszcie i znaczne wodospady cenny stanowią przymiot dla przemysłu fabrycznego, który dzięki wielkiemu bogactwu mineralnemu tej ziemi, bezwątpienia szybko się tam rozwinie. Po wybudowaniu kolei żelaznej będzie się można dostać od najbliższego portu do nowej stolicy w 18 do 20 godzin.

Kreta. Uwaga całej Europy skupia się obecnie na małym kawałku ziemi, położonym wśród morza Śródziemnego, w pobliżu brzegów Azyi Mniejszej — na wyspie Krecie. Okoliczności historyczne i polityczne złożyły się tak, iż wyspa ta, ze względu na walki, na niej toczone, zakłóca spokój wszystkich narodów.

Wązka, podługowata Kreta stanowi główne ogniwo w łańcuchu wysp, rozrzuconych łukowato pomiędzy Azyą Mniejszą i wschodniem pobrzeżem półwyspu Peloponezkiego. Łącząc się z Azyą za pośrednictwem wysp Karpatos i Rodos, a z Europą przez Cerigetto i Cerigo, Kreta wraz z leżącemi na północ od niej wyspami Cykladzkiemi zamyka część morza Śródziemnego. Skład geologiczny lądu na wyspie świadczy, iż Kreta była niegdyś przedłużeniem półwyspu Azyi Mniejszej, od której oderwał ją jakiś nieznany nam kataklizm. Najbliższa niej wyspa od strony Azyi Mniejszej, Karos, posiada tylko 48 kilometrów obszaru; od strony Grecyi najbliższą wyspą jest Cerigetto, położona w odległości 30 kilometrów, a najbardziej wysunięta na południe z wysp Cykladzkich, Askania, oddalona jest od Krety 95 kilometrów. Największa długość wyspy Krety od wschodu do zachodu wynosi 260 kilometrów, podczas gdy największa szerokość od północy ku południowi nie przewyższa 52 kilometrów. Zwężając się z obu stron, wyspa na krańcach ma zaledwie szerokości wiorst 12.

Od strony morza brzegi historycznej wyspy odznaczają się malowniczością. Obnażone skały skaliste i złomy piętrzą się z wody do takiej wysokości, [illegible] najwyższe wierzchołki wśród lata okryte [illegible] śniegiem. Szczególnie spadzistym jest brzeg południowy i z tej strony wyspa od [illegible]ny morza jest w wielu miejscach zupełnie niedostępna. Tylko północne wybrzeże wyspy obfituje w porty i zatoki, które niegdyś stanowiły ognisko szeroko rozwiniętego handlu byłych gospodarzy wyspy — Wenecyan. Obecnie większość zatok jest zamulona piaskiem i nie przynosi żadnego pożytku.

Cztery łańcuchy gór, ciągnące się ze wschodu ku zachodowi, dzielą wyspę na cztery nierówne części. Z gór najważniejsze są Białe lub Sfakiockie w zachodniej części wyspy, dochodzące do 2 469 metrów wysokości, okryte wiecznie srebrzysto białym śniegiem, odbijającym wdzięcznie od lazurowych wód morza Śródziemnego. W środku wyspy wznosi się płaskowzgórze Filogri ze znaną w mitologii górą Ida, wznoszącą się do wysokości 2.456 metrów. Ku wschodowi oddziela się od niej łańcuch gór Lariki, dawne Dikti, miejsce urodzenia Jupitera. Jeszcze dalej ku wschodowi ciągną się góry Afentyńskie. Równiny i doliny przecinające te góry, odznaczają się urodzajnością. Do nich należą doliny Kanei, Kandyi i słynące z urodzajności płaskowzgórza Mezaru, Pediadu i inne. Wody bieżące nigdy nie były obfite, a obecnie po wytrzebieniu lasów przemieniły się w małe strumienie górskie. Wybornym jest także klimat łagodny i zdrowy, z wyjątkiem gdy wieje wiatr Sirocco i w środku z Sahary [illegible] wybrzeżom południowym lądów europejskich. W niżej położonych okolicach wyspy porę zimową charakteryzują obfite i często deszcze, miejscowości zaś wyższe pokrywa całun śnieżny. W dolinach temperatura nie spada nigdy niżej 4 stopni i np. na południowem pobrzeżu Krety zielenią się przez rok cały palmy. Latem deszczów mało, lecz za to spadają obfite rosy. Pomimo, iż grunta Krety składają się przeważnie ze skał i piasku, gospodarstwo opłaca się tam sowicie. Kreta już w głębokiej starożytności słynęła z urodzajów winogradu, oliwek i z wielkiej ilości zbieranego co rok miodu. Tak działo się tylko do XVII stulecia, tj. do chwili, kiedy Turcy wypędzili dawnych gospodarzy wyspy Wenecyan i sami zajęli ich miejsce. Od tego czasu stan ekonomiczny Krety szybko zmienia się na gorsze. W wyniszczonych lasach poginęły pszczoły i wyschły strumienie rzeczne, zatoki i porty zasypały piaski, sama ludność zdziczała o tyle, iż kultura rolnicza zatrzymała się na bardzo niski stopniu rozwoju.

Współczesna ludność włościańska słynie z leniwstwa i nieumiarkowanego życia i ziemi wydobywa zaledwie czwartą część produktów, potrzebnych do wyżywienia wszystkich mieszkańców wyspy. Hodowla wina trzymała się dłużej od innych gałęzi gospodarstwa, dzięki dużym zapotrzebowaniom miejscowych winogron ze strony Francyi. Lecz w ostatnich czasach francuskie fabryki win zaczęły się obchodzić bez kreteńskich winogron, i z tego powodu winnice mocno podupadły. Teraz względnie najlepiej prosperuje produkcya oliwy niższych gatunków, której dostarczają rozległe zarośla oliwkowe, pokrywające stoki gór. Z oliwy tej wyrabiają bardzo cenione na Wschodzie mydło „sfakiockie“, Wywóz roczny oliwy, stosownie do urodzaju, wynosi rocznie od 200000 do 400.000 tureckich funtów. Produkcya jedwabiu jest tu także jeszcze dość rozwinięta.

Za czasów Wenecyan Kreta, jak zapewniali podróżni, posiadało około miliona mieszkańców, teraz nie posiada nawet trzeciej części tej liczby. Według danych urzędowych, wyspa liczy 294.192 mieszkańców; przy rozległości 8.618 kilometrów kwadratowych przypada 32 mieszkańców na kilometr. Według wyznań ludność dzieli się: 88.387 mahometan, 205.035 chrześcijan i 1.660 innych wyznań. Chrześcijanie po większej części są pochodzenia greckiego z przymieszką pierwiastków słowiańskiego, arabskiego i albańskiego. Krew grecka w pierwotnej czystości przechowała się tylko w żyłach plemienia Sfakiotów, zamieszkujących małodostępne przesmyki górskie. Sfakioci wsławili się wyrobem słynnych serów, niezmiernie cenionych w Lewancie, a jeszcze bardziej swą nienawiścią do Turków i nieustannymi buntami. Do chwili ostatecznego

zgnębienia przez Turków w 1868 r., Sfakiotów nie można było uważać za poddanych tureckich. Pośród Turków jest mnóstwo potomków Greków, „zbisurmanionych“ przemocą. Ci do tej pory mówią po grecku, lecz w nienawiści do chrześcijan przewyższają rodowitych Turków, zamieszkujących przeważnie Kaneę, w pobliżu której leży mnóstwo kolonij arabskich.

Wyspa Kreta, lub jak ją zwą Turcy, Kiryd, wraz z pobliskiemi wysepkami, Diu, Gaudos i Gandopulo tworzy osobny wilajet turecki, który dzieli się na pięć okręgów: Kandya, Kanea, Lasid, Retymno i Sfakia, zarządzanych przez mutaserryfów. Najdawniejsze miasto wyspy, Kandya albo Mekaastron leży w odległości pół mili od starożytnego grodu Knoros, byłej stolicy mądrego króla Minosa. Do tej pory zachowały się tam fortyfikacye wzniesione przez Wenecyan. Liczy 12.000 mieszkańców, z których większość mahometan. Głównem miastem wyspy jest jednak nie Kandya, ale Kanea w zachodniej stronie, licząca tyluż mieszkańców, z których połowa mahometan. Kanea posiada piękny port, doki, arsenał i w niej znajduje się rezydencya wielkorządcy (generał-gubernatora). Tutaj także odbywają się posiedzenia zgromadzenia narodowego, złożonego z 49 chrześcijańskich i 31 mahometańskich deputowanych. Według prawa zgromadzenie powinno odbywać się co rok i trwać przez dni czterdzieści, jednak w praktyce tak się nie dzieje. Zgromadzenie wybiera radę generalną, składającą się z pięciu chrześcijan i tyluż mahometan. Wspomniane często ostatnimi czasy w telegramach miasto Retymno znajduje się na północnem wybrzeżu wyspy i posiada ośm do dziewięciu tysięcy mieszkańców. Retymno ma port broniony przez cytadelę, wybudowaną przez Wenecyan. Port ten, zasypany obecnie piaskami, utracił dawne swe znaczenie.

Gminy Zimnawoda i Zimnawódka z przyległościami Łapajówka, Kaltwasser, Syguinówka i Rudno zaliczone zostały do ósmej klasy wojskowej taryfy czynszowej.

Wydział lwowskiej Izby adwokatów uprasza wszystkich członków, ażeby zechcieli zebrać się przed domem żałoby w celu gremialnego wzięcia udziału w pogrzebie nieodżałowanej pamięci Prezydenta Izby ś.p. dr. Jana Czaykowskiego.

Klub pocztowy urządza w poniedziałek 1 marca ostatnią w tym karnawale zabawę z tańcami.

Wieczorek maskowy w „Gwieździe“ na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót po członkach stowarzyszenia odbędzie się w sobotę dnia 27 lutego. Początek o godzinie 9. Wstęp 1 zł. Zaproszenia wydaje kancelarya „Gwiazdy“.

Wieczorek z kotylionem w „Gwieździe“ odbędzie się we wtorek d. 2 marca. Wstęp tylko za zaproszeniami, które dostać można w biurze stow. „Gwiazda“.

Kalendarz. Dziś dnia 26 lutego: Wiktora z Ar. — Jutro: Aleksandra bisk.

Wschód słońca g. 6 m. 55, zachód g. 5 m. 33.

Zapiski meteorologiczne. Najwyższa temperatura wczoraj była + 3.4, najniższa — 0.4. — Barometr idzie w górę,

Sztuki piękne.

* **Elzę w Lohengrinie** śpiewała onegdaj, a dziś śpiewać będzie panna Marya Zadora. Jestto pseudonim, pod którym kryje się nazwisko panny Kleczyńskiej, a nie pani, jak przez pomyłkę w sprawozdaniu naszem z Wagnerowskiej opery została nazwaną. Pani Kleczyńska jest znaną z koncertów warszawskich śpiewaczką, córka zaś jej, właśnie panna Marya przedwczoraj po raz pierwszy w swem życiu wystąpiła w teatrze. Szczegół ten wyżej każe cenić talent debiutantki, który pozwolił jej partyę Elzy, bardzo trudną tak pod względem wokalnym jak pod względem dramatycznym, odśpiewać zupełnie bez zarzutu, a odegrać subtelnie i z pewną szlachetną werwą. Panna Kleczyńska brała pierwsze lekcye śpiewu u swej matki, później zaś, gdy się już niewątpliwie okazało, że uczenica posiada głos wielki i dźwięczny, kształcili go pp. Souvestrowie. Dobrze świadczył o dobrej szkole artyzm, z jakim panna Zadora odtworzyła we wtorek idealną postać Elzy.

Repertoar teatralny.

W piątek „Szczęście w zakątku“ komedya w 4 aktach Hermana Sudermanna.

W sobotę popoł. dla młodzieży szkolnej „Halszka z Ostroga“ dramat historyczny w 5 aktach Szujskiego, wieczorem „Żydówka“ opera w 5 aktach Halevy'ego. Trzeci występ Aleksandra Bandrowskiego artysty opery frankfurckiej.

W niedzielę popołud. „Jaś i Małgosia“ opera w 3 aktach Humperdincka, wieczorem trzeci występ pni Zofii Konarskiej, pny Eugenii Strassern oraz pp. Aleksandra Myszugi i Gabryela Gorskiego „Pajace“ opera w 2 aktach Leoncavalla. Rozpoczęcie „Cavalleria rusticana“ opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego.

W poniedziałek z powodu reduty artystycznej nie będzie przedstawienia.

Wypadki na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 25 lutego.

W kołach dyplomatycznych mówią, iż w ostatnich dniach odbyły się konferencye celem skłonienia Porty, aby pacyfikacyę Krety formalnie zdała mocarstwom, w następstwie czego mocarstwa mogłyby już nie w imieniu Turcyi, ale w imieniu Europy żądać od Greków opuszczenia Krety. O następnem przeniesieniu europejskiego mandatu na jedno z mocarstw nie było wcale mowy w dotychczasowych rokowaniach.

Rosya wysłała do mocarstw okólnik w którym przyznaje konieczność utrzymania niezawisłości Turcyi, lecz zarazem żąda szerokiej autonomii dla Krety i zdania mandatu pacyfikacyi tej wyspy Europie.

Londyn d. 25 lutego.

Standard donosi, że niektóre gabinety skłonne są do postępowania w myśl propozycyj Gołuchowskiego, a mianowicie, aby sześć mocarstw podjęły identyczną akcyę w Konstantynopolu i zawiadomiły sułtana, iż zastrzegając mu prawo suverena nad Kretą, biorą jednak kontrolę nad tą wyspą w swoje ręce, i w tym celu muszą przedewszystkiem przywróció na Krecie porządek i dać jej nową organizacyę.

Petersburg d. 25. lutego.

Tutejszy gabinet przesłał wszystkim mocarstwom formalne propozycye co do ustanowienia autonomii na Krecie.

Londyn d. 25 lutego.

Wedle *Timesu* w niedzielnem bombardowaniu obozu powstańców brały udział: austryacki krążowiec „Marya Teresa“, trzy angielskie okręty, niemiecki okręt „Cesarzowa Augusta“ i rosyjski okręt „Imperator Aleksander II.“ Dano razem 70 strzałów.

Bombardowanie ośmieliło Turków i gdy po bombardowaniu Kreteńczycy grzebali zabitych, ostrzeliwali Turcy obóz powstańców, a następnych dni w poniedziałek i wtorek zasypywali silnym ogniem chrześcijan, którzy odpowiadać nie śmieli.

Tak samo ostrzeliwano przednie straże greckie pod Platania.

Podczas bombardowania padło trzech ludzi, a ranionych zostało dwunastu mężczyzn i trzy kobiety, a między temi zakonnice.

Powstańcy wysłali protest do admirałów, zarzucając Europie nieludzkości i twierdząc, że to Turcy ich w niedzielę napadli.

Król Jerzy przesłał telegram z życzeniami wszystkim oficerom na Krecie.

Ateny d. 25 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby większość postawiła rezolucyę, aby zaprotestować przeciw niedzielnemu bombardowaniu i wezwać rząd, aby wytrwał przy swojej polityce czynnej.

Prezydent ministrów Delyannis oświadczył, że rezolucya ta zawiera pewną nieufność do rządu, i że uważa on za niegodne Grecyi wnosić bezsilne protesty.

Posłowie z opozycyi postawili więc wniosek, aby Izba wyraziła żal Hellenów z powodu postępowania Europy.

Delyanis postawił kwestyę zaufania.

Opozycya oświadczyła, iż wstrzyma się od głosowania, poczem Izba 115 głosami przeciw 1 wyraziła rządowi zaufanie.

Krąży pogłoska, że król Jerzy, gdyby musiał ustąpić pod naciskiem mocarstw, złoży koronę na rzecz syna.

Londyn d. 25 lutego.

W politycznych kołach mówią, że grecka królewska rodzina w ostatnich dniach gorąco w sprawie kreteńskiej agituje. Odbywała się żywa wymiana depesz między Kopenhagą a Londynem. Przypuszczają, że król Jerzy podał przez Kopenhagę gabinetowi londyńskiemu warunki, pod którymi mógłby ustąpić w sprawie kreteńskiej, nie narażając się własnemu ludowi i że na być rzecz angielskiego rządu zapośredniczyć między mocarstwami.

Medyolan d. 25 lutego.

Pisma radykalne nazywają politykę rządu włoskiego podłą.

Kanea d. 25 lutego.

Położenie niezmieniło się. Wskutek obecności floty europejskiej, pułkownik Vassos i powstańcy ostąpili od zamiaru zdobycia Kanei. Na innych jednak punktach napady i walki trwają ciągle.

Na żądanie konsulów, aby oddziały majtków wylądowały w Selino i uwolniły zamkniętych tam muzułmanów, postanowili admirałowie mocarstw ograniczyć się na wysłaniu okrętów pod Selino i w ten sposób, bez wylądowania, wywrzeć nacisk na powstańców.

Od 22. b. m. wszelkie napady na Kaneę ustały. W okolicy miasta jest spokojnie.

Francuski okręt wojenny „Suchet“ wziął w Sitii 300 rannych chrześcijan i Turków na pokład i pielęgnuje ich.

Kolonia d. 25 lutego.

Koeln. Ztg. donosi, iż jak się zdaje mocarstwa już przyszły do wspólnego przekonania, że gdyby Grecya stawiała dalszy opór woli Europy, nie ma innego środka jak blokada portów greckich.

Kanea d. 25. lutego.

Wczoraj przedpołudniem wybuchł pożar w pałacu gubernatora. Wskutek przepalenia sufitów żelazna kasa spadła na dół. Tureccy oficerowie i żołnierze chcieli zabrać znajdujące się w tej kasie 7.000 funtów. Nie dopuścili do tego oficerowie europejscy. Izmaił bey oskarżył jednak marynarzy obcych mocarstw o kradzież. Śledztwo wykazało bezpodstawność tego oskarżenia. Przyszło atoli do zamieszek i marynarze dobyć musieli broni, aby odeprzeć naciskających na nich muzułmanów.

Jeden włoski marynarz został silnie poparzony.

Z Halepo przyszły doniesienia o napadzie żołnierzy tureckich na chrześcijan.

Ateny d. 25 lutego.

Pożar w Kanei zniszczył zupełnie pałac gubernatora. Z okrętów pospieszono z pomocą i wysłano sikawki.

Kilku Turków podejrzanych o podpalenie uwięziono, lecz natychmiast uwolniono. Rozeszły się pogłoski, iż całe miasto będzie spalone.

Konstantynopol d. 25 lutego.

W obwodzie chersoneskim pod Petrą wylądowało 600 greckich żołnierzy pod wodzą jednego oficera powstańców.

Budapeszt d. 25 lutego.

Urzędownie zaprzeczono doniesieniom pism tutejszych o powołaniu rezerwistów i wielkich zakupach koni co oznaczałoby częściową mobilizacyę.

Londyn d. 25 lutego.

Goschen miał wczoraj na bankiecie mowę, w której dowodził, że bombardowanie pod Kaneą było zupełnie na miejscu, gdyż tylko w ten sposób można było zapobiedz posuwaniu się powstańców. Rząd ma coraz większą ufność w zgodność mocarstw, która rozwikła w końcu kwestyę kreteńską. Dopóki mocarstwa idą ręka w rękę, dopóty jest nadzieja, że uda się zażegnać wielką katastrofę. W końcu zapowiedział Goschen, że dziś zapewne dadzą Salisbury i Balfour w obu Izbach parlamentu całkiem wyraźne wyjaśnienia co do przyszłości Krety.

Belgrad d. 25 lutego.

Na wyraźną prośbę księcia bułgarskiego wybierze się król serbski już w niedzielę do Sofii; towarzyszyć mu mają minister prezydent Zimicz i minister wojny Miskowicz. Dla gości z Serbii będą osobne pociągi o bardzo niskich cenach.

Konstantynopol d. 25. lutego.

Liga albańska ma sułtanowi ofiarować 20.000 żołnierzy. Na zachód od Arty (miasto greckie w Tessali) sypią Turcy okopy, aby stamtąd bombardować można miasto.

Kanea d. 25. lutego.

Konzulowie, tudzież admirałowie eskadr europejskich postanowili wziąć pod opiekę mocarstw zatokę Suda, tudzież dolinę położoną między Akrotiri, Haleppo i Kaneą. Projekt okupacyi tych terytoryów podpisali już admirałowie, a jutro będzie ogłoszona odnośna proklamacya. Sztandar sześciu mocarst europejskich zatknięto tylko nad zatoką Suda.

Londyn d. 25 lutego.

Z Aten donoszą, że policya nietylko nad poselstwem niemieckiem, ale także nad angielskiem czuwa, aby tłum się na nie nie rzucił.

Paryż d. 25 lutego.

Trybunał policyjny skazał kilku studentów, których d. 21. b. m. aresztowano z powodu, że podczas manifestacyi greckofilskiej policyantów ręką albo orężem poturbowali. Dwóch Greków wydalono za to z Francyi, dwóch innych studentów na ośm dni więzienia a trzeciego na 100 franków skazano.

TELEGRAMY.

Komarno d. 25. lutego.

Chłopi zebrali się wczoraj na prawybory, gdy atoli urzędnik przybyć nie mógł, prawybory odwołano. Rozzamiętnieni chłopi rzucili się na Kasę zaliczkową, a zastawszy tam burmistrza miasta, p. Jaklińskiego wywlekli go i ciężko pokaleczyli.

Wiedeń d. 25 lutego.

Neues Wiener Tagblatt pisze: W toku poszukiwań w sprawie szpiegostwa, został uwięziony zamieszkały w Wiedniu młody ruski dziennikarz dr. Dymitr Werpun. Uwięzienie Werpuna nie stoi w ścisłym związku ze sprawą szpiegostwa; powodem tego jest, że przy rewizyi w redakcyi *Hałyczanyna* znaleziono program agitacyjny Werpuna, w którym ten przemawia za utworzeniem tajnego związku.

Werpun nie znalazł dla swojego programu żadnego posłuchu między studentami ruskimi, posłał go do redakcyi *Hałyczanyna*, która go ze zmianami wydrukowała. Przy rewizyi znaleziono nowy program Werpuna, skutkiem czego nastąpiło aresztowanie.

Petersburg d. 25. lutego.

Goniec urzędowy ogłasza umowę zawartą między Rosyą a Japonią w sprawie Korei. W osobnym komunikacie podnosi *Goniec urzędowy*, że umowa ta w niczem nie narusza niezawisłości Korei, zagwarantowanej w traktacie z Simonoseki i że Rosya i Japonia gotowe są popierać króla koreańskiego i zapewnić porządek w Korei.

Petersburg d. 25 lutego.

Minister spraw wewn. zabronił wszystkim żydom, nawet posiadającym dyplomy akademickie, osiedlania się w Syberyi.

Patras d. 25. lutego.

Rosyjski następca tronu wielki ks. Jerzy odpłynął stąd wczoraj na pokładzie okrętu „Żarnica“.

Belgrad d. 25 lutego.

Dotychczasowy poseł przy dworze petersburskim Michałowicz zamianowany został posłem do Wiednia, a generał Gruic posłem do Petersburga.

Belgrad d. 25. lutego.

Studenci uniwersytetów rosyjskich rozesłali do wszystkich studentów słowiańskich wezwanie na kongres studentów słowiańskich, którego miejsce zebrania później oznaczone zostanie.

Rzym d. 25 lutego.

Wybory do parlamentu odbędą się 21 marca.

Londyn d. 25 lutego.

Times donosi z Shangaju d. 22 bm.: W Soeul (stolica Korei) panuje wielkie wzburzenie; król opuścił lokale poselstwa rosyjskiego. Z tego powodu stojące w Chemulpo trzy rosyjskie okręty wojenne wysłały 80 żołnierzy z jedną armatą do Soeul.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 marca wejdzie w życie dodatek V do taryfy część II, zeszyt 2.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 25. lutego 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·— do 283·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 386·— do 396·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·.0. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·— do 100·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—, Losy miasta Stanisławowa —·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9·51 do 9·61. Półimperyał 9·30 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·—.

Wiedeń dnia 25. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 360·25. Kredyty węgierskie 392·—, Unionbank 151·—, Länderbank 252·—, staatsbany 282·50, Lombardy 86·50, kolej północnowschodnia 264·—, tytoniowe 262·—, Rima 140·50 Alpiny 82·—, renta majowa 99·—, losy turec. 45·50, Marki 58·73.

Berlin dnia 25. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 225·75 (258·87), staatsbany 145·60 (341·76), lombardy 37·70 (87·90).

Frankfurt dnia 25. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 304·62 (359·68), statsbany 296·— (343·24), lombardy 76·38 (88·02), alpiny —·— (160·70).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritát.

— **Wiedeń** 25. lutego. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 362·75, węg. zakład kredytowy 397·50, anglobanki 153·—, lenderbanki 237·—, koleje państwowe 346·50, elbethal 266·—, akcye tytoniowe 138·50, alpiny 82·60, losy tureckie 46·25, unionbanki 286·50, ruble 127·12.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 23. lutego.

Zwyżkowa tendencya wywołana na targach zagranicznych głównie wypadkami politycznymi — z chwilą gdy pod tym względem spokojniejsze zapanowały zapatrywania — ustąpiła miejsca słabszemu usposobieniu. — Ostatnie bowiem sprawozdania z zagranicy są znowu dosyć słabe, nawet na targach w Węgrzech gdzie chwilowo przy małej zniżce zapanował ruch ożywiony, obecnie przeważa chęć realizacyi, co znowu na ceny ujemnie oddziałuje. W tych warunkach na targach tutejszych chęć do kupna osłabła ponownie, i tylko skutkiem tego, że oferowanie jest również bardzo ograniczone, ceny zboża nie uległy dalej idącym zmianom.

Płacono pszenicę białą n. 7·95 do 8·30 zł., czerwoną nową 7·85 do 8·20 zł., żółtą n. 7·85 do 8·15 zł., żyto nowe 6·35 do 6·65 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·80 zł., na paszę 5·30 do 5·80 zł., owies nowy od 6·— do 6·50 zł., rzepak nowy —·— do —·— zł. Koniczyna czerw. 30 do 4 zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń d. 22. lutego Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 862, węgierskich 2504, niemieckich 642 razem 4008 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 28 do 32, 34, —, —, — węgierskie 26 do 30, 33, 36—, —, niemieckie 28, do 32, 35, 34, 40 za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 23 lutego. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5450 sztuk.

Płacono 29 do 33, 35, 38, 40 zł. za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 25 lutego.

Hotel Żorża. St. ks. Lubomirski z Równego, J. i W. Brandysowie z Wielkich dróg, E. hr. Rottermund z Podola ross., E. hr. Dieduszycki z Sydorówki, T. Sroczyński, K. Perutz z Jasła, E. Abrahamowicz z Stryja, J. Maschler z Tarnowa.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. A. Hillbricht z Krakowa, H. Goldstaub z Przemyśla, M. Szafraniec z Bielska, F. Michle z Uniatycz, G. Kaliński z Baranowa, dr. A. Sarcan z Nicew, F. Morawski z Złoczowa, K. Federowicz z Berlina, O. Zawadzki z Tarnowa, J. Kuśnierski z Olszanicy, Z. Wiśniewski z Częstochowy, L. Jabłoński z Brodów, K. Czerski z Nowego Sącza, P. Malicki z Zakopanego, S. Tatara z Nowego Targu, J. Makarewicz z Jasła.

Hotel Europejski. Hr. Wiśniewski z Krystynopola, J. Wolgner z Lomorówki, K. Stein z Hoszowa, J. Jarzymowski z Teiserowa, E. Tertschek z Krakowa, W. Stanek z Grecyi, Strohsneider z Dolinia, K. Lippoczy z Tarlay, J. Adamski z Bóbrki, dr. Biliński z Skałatu, Z. Cieński z Stanisławowa, Z. Dawidowski z Niesłuchowa, S. Schnapp z Wiednia, J. Jezierski z Krakowa, A. Grohs z Białej, M. Jaroszyński z Sokołowa, B. Kuszniewicz z Matkowa, dr. Walewski z Nosowa, J. Schütz z Krakowa, dr. Pawlikowski z Krosnowa, J. Stankiewicz z Wolicy, Quirsfeld z Wiednia, K. Fillipek z Wiednia, D. br. Rodich z Czernelic.

W tych dniach wyjdzie nakładem *Gazety kolejowej* w Krakowie broszurka w języku polskim i niemieckim p. t. „Która gałęź ubezpieczenia jest naglejszą w interesie ludności: ubezpieczenie od ognia, czy ubezpieczenie bydła“. Studium społeczno ekonomiczne z powodu wyborów do Rady państwa. Napisał D. Mandel redaktor *Targowiska.* Cena 30 centów—na rzecz biednych.

1

KATECHIZM SPRZYSIĘŻONYCH.

Z pamiętników Sherlock'a Holmes

napisał

A Conan Doyle.

Z angielskiego tłumaczył Ot. St.

Jedna anomalia w charakterze mego przyjaciela Sherlock'a Holmesa, uderzała mnie zawsze, mianowicie, że jakkolwiek sposób jego myślenia od znaczał się nadzwyczajną jasnością i przejrzystością, jakiej nie dostrzegłem u żadnego innego człowieka, jakkolwiek ubranie jego było, obok prostoty, eleganckiem — to w zwykłych codziennych zajęciach był to człowiek nie trzymający się najmniejszego porządku, wskutek czego przyprowadzał swego współtowarzysza do rozpaczy. Nie mówię przez to, jakobym ja posiadał nadzwyczajny jakiś zmysł ładu; przeciwnie, moje wałęsanie się po Afganistanie wyrobiło we mnie charakter cygana i stałem się mniej sumiennym, nawet, jak tego wymaga moje powołanie lekarza. Lecz u mnie jest pewna granica i jeżeli widzę człowieka, trzymającego swoje cygara w pantoflu, tytoń w chustce, a listy, na które ma odpowiedzieć, przybijającego nożem do ściany kominka, wtedy powstaje we mnie myśl o nadzwyczajnych moich zaletach. Zawsze byłem zdania, że strzelanie należy do zabawek, które powinny odbywać się na świeżem powietrzu; cóż powiesz czytelniku, gdy cię zapewnię, że widziałem Holmesa, jak w przystępie niezwykłego humoru usiadłszy z pistoletem w ręku w fotelu, wystrzeliwał na przeciwległej ścianie patryotyczne cyfry. Czułem wówczas, że tak czystość atmosfery, jak wygląd pokoju, ogromnie na tem ucierpiały.

Nasze mieszkanie było zawsze pełne chemicznych pozostałości i kryminalnych aktów, które z kąta w kąt przenosiły się w najnieprawdopodobniejsze miejsca. Z papierami Holmesa miałem istny krzyż pański. Miał formalny wstręt do trzymania w porządku dokumentów, zwłaszcza które miały związek z jego dawniejszemi dochodzeniami, a tylko raz lub dwa w roku zdobywał się na energię regestrować je i porządkować. Po każdym wysiłku energii, potrzebnej do wykonania jakiegoś niezwykłego odkrycia, następował u niego stan pewnej bezwładności, w ciągu której zwykł był ze skrzypcami lub książką leżeć na sofie i nie ruszył się z niej chyba do stołu. W ten sposób miesiąc za miesiącem gromadziły się stosy papierów, póki wszystkie kąty pokoju nie były pełne tych aktów.

Pewnego wieczora zimowego, gdyśmy siedzieli przy kominku, odważyłem się zaproponować mu, aby skoro już skończył wklejać wyjątki swoich notatek do raptularza, poświęcił bodaj dwie godziny na przyprowadzenie naszego pokoju do stanu bardziej mieszkalnego.

Oddał słuszność mojemu życzeniu i udał się ze skrzywioną twarzą do sypialni, skąd po chwili wyszedł, ciągnąc za sobą wielką skrzynkę cynową. Postawił ją na środku, a przykucnąwszy odjął wieko z wierzchu. Trzy czwarte wnętrza były wypełnione zwitkami papierów, powiązanemi czerwoną nitką w pojedyńcze paczki.

— Jest tu dosyć spraw, Watsonie ozwał się do mnie z zachmurzonem okiem, i sądzę, że gdybyś znał wszystkie, które się mieszczą w tej skrzynce, prosiłbyś mię, abym raczej wydobył niektóre z nich, aniżeli pakował tam nowe.

— A więc to akta twoich najnowszych poszukiwań? — zapytałem. — Jakże pragnąłem nieraz porobić sobie wyciągi z tych dokumentów.

— Tak jest, nie mylisz się; są to wypadki najświeższej daty, zanim jeszcze biograf mój miał czas je rozstawić.

I podnosił zwitek za zwitkiem, przypatrując im się z uczuciem pieszczotliwem.

— Nie wszystkie uwieńczone były pożądanym skutkiem, Watsonie, lecz znajdziesz między niemi dosyć ciekawych zagadek. Tu np. masz wspomnienia o morderstwie w Tarletonie, tu sprawę Vamberry, handlarza win, przygody starej Rosyanki, jakoteż ciekawą historyę kulawego Ricoletty i jego obrzydliwej żony. A tu — otóż jest! to jest bardzo ciekawe *recherché.*

Zanurzył rękę do samego spodu skrzynki i wyciągnął małą drewnianą szkatułkę, z wysuwanem wiekiem, taką, jakiej dzieci używają do przechowywania swych zabawek. Z wnętrza jej wyjął kawałek zwiniętego papieru, staroświecki jakiś klucz miedziany, kołek drewniany z przyczepionem do niego zwojem strun i trzy zardzewiałe blaszki metalowe.

— Cóż bracie myślisz o tem wszystkiem — zapytał uśmiechnięty, widząc moje zaciekawienie.

— To ciekawa jakaś kollekcya.

— I bardzo; a historya, która się wiąże do tych ostatków, zaciekawi cię bardziej.

— To te okruchy mają swoją historyę?

— Cóż przez to rozumiesz?

Sherlok Holmes ułożył wszystkie te przedmioty na brzegu stołu, usiadł i począł się im przypatrywać z uczuciem zadowolenia.

— To wszystko — rzekł w końcu — co mi pozostało z odkrycia mego, zostającego w związku z „Katechizmem sprzysiężonych“.

Słyszałem go wspominającego o tej sprawie kilka razy, chociaż nie znałem bliższych szczegółów.

— Bardzo bym ci był wdzięczny — ozwałem się — gdybyś mi opowiedział dokładnie tę sprawę.

— Tak, a łóżko zostawię niepościelone — zawołał z uśmiechem szalbierczym — bo to już przechodzi granice twego zamiłowania porządku. Zresztą sam pragnąłbym zapoznać cię z tymi wypadkami, abyś je umieścił w twoich annałach. Bo w sprawie tej jest kilka punktów, które ją stawiają w rzędzie wyjątkowych wypadków kryminalnych tak tego, jak jakiegokolwiek bądź kraju. Zbiór wykonanych przezemnie odkryć byłby bezwątpienia niedokładnym, gdyby w nim brakowało opisu tego niezwykłego wypadku. Słuchaj: Gdym pierwszy raz przyjechał do Londynu, wynająłem mieszkanie na Montague Street, na okręcie brytańskiego Museum i tam w moich wolnych chwilach zajmywałem się wszystkiemi naukami, które mogły mi się przydać w późniejszym moim zawodzie. Tu i owdzie nastręczały mi się już wówczas zawikłane sprawy, głównie z polecenia moich kolegów, bo w ostatnich latach mego pobytu na wszechnicy mówiono już wiele o moich metodach. Trzecią z rzędu sprawą była właśnie ta, tycząca się „Katechizmu sprzysiężonych“ — i temu zajęciu, jakie obudził cały szereg niezwykłych i poplątanych wypadków, jakoteż szczęśliwemu wynikowi moich dochodzeń mam zawdzięczyć teraźniejsze moje stanowisko.

(C. d. n.)

Wydawnictwa Gazety Narodowej:

1. **Jaskółczym szlakiem** powieść przez M Rodziewiczównę złr. 1·20
   dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·50
2. **Jelena** powieść przez Juliusza Giżowskiego . . „ 1·20
   dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30
3. **Dwie nowele** przez Juliusza Giżowskiego . . . „ 1·20
   dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.